

# Krzysztof Borecki

---

## 27. niedziela zwykła, Wielkość małżeństwa

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 14/1, 325-326

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Eucharystia, którą przeżywamy, wprowadza nas w tajemnicę Bożej Miłości. To tutaj czerpiemy siłę do stawania po stronie Prawdy, konsekwentnego postępowania według głosu sumienia, który mówi nam „podążaj za dobrem, a zła unikaj”, realizowania w codziennym życiu prostych gestów miłości. Prośmy zatem naszego Mistrza, aby nasycił nas prawdą i w niej uświęcał.

*ks. Paweł Cembrowicz*

27. NIEDZIELA ZWYKŁA – 8 X 2006

## Wielkość małżeństwa

Dzisiejsza niedziela przypomina nam prawdę o wielkości małżeństwa. Bóg stworzył kobietę i mężczyznę, dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą jednym ciałem.

Czy można dzisiaj pięknie oddać istotę małżeństwa, związku między kobietą i mężczyzną? Liberalny, postępowy świat próbuje Pana Boga poprawić, zarzucają Kościołowi średniowiecze, zacofanie. Budzą grozę najnowsze statystyki dotyczące małżeństwa. W Polsce do sądów wpływa mniej więcej dziewięćdziesiąt tysięcy spraw rozwodowych rocznie. Blisko sto osiemdziesiąt tysięcy ludzi przeżywa dramat rozpadu małżeństwa. Statystyki nie wliczają tu liczby dzieci, które najmocniej przeżywają tragedię rodziców. To dzieciom swoiście wali się świat. Najpiękniejszy okres życia, jakim jest dzieciństwo, ulega zaburzeniu.

Prawo cywilne orzeka rozwody. W obliczu Kościoła orzeczenie nieważności sakramentu małżeństwa jest o wiele trudniejsze, dlatego ludzie mają do Kościoła, do księży żal, pretensje. Czy słusznie? Tylko człowiek niewierzący traktuje Kościół jako instytucję czysto ludzką. Kościół nie ustanowił ani małżeństwa, ani sakramentu małżeństwa. Jedno i drugie jest prawem Boga, a Kościół nie ma władzy zmieniać Bożych praw. Ma obowiązek ich bronić i strzec. Człowiek wierzący musi mieć świadomość, że choćby cały świat doszedł do wniosku, że można kraść, zabijać, cudzołożyć, to Kościół będzie powtarzał: nie kradnij, nie zabijaj, nie cudzołóż.

Kościół stoi na straży Bożych przykazań, stoi na straży wartości rodziny, dobra dziecka. Najpiękniejsze, beztrudne życie na ziemi to czas dzieciństwa. Sami na swoim przykładzie wiemy, jakie piętno na nas wycisnęło dzieciństwo. Gdy był to dom, rodzina na trwałych fundamentach mamy i taty, to chętnie do tego czasu pamięcią, i nie tylko pamięcią wracamy. Wiemy, że ten okres wyposażył nas w ogromną siłę, którą wykorzystujemy przez kolejne lata, właściwie przez całe nasze życie. Szkoda dzieci, które tych wspomnień, wzorca nie mają, którym dzieciństwo zostało zburzone. Nie przeszkadzajmy dzieciom dorastać. Dlatego my dorośli musimy sami od siebie wymagać. To trudna droga do szczęścia – nie na chwilę, ale na całe nasze i naszych bliskich życie. Gdyby w mozaice brakowało jednego elementu, gdyby w utworze muzycznym zabrakło jednej nuty, to ich wygląd, brzmienie będą okaleczone, niekompletne. Tym bardziej dbajmy o nasze małżeństwa, domy, rodziny, które muszą być piękne – pięknem naszych serc, miłości do siebie, dobroci.

Z tej troski o swój rozwój jesteśmy dziś na Mszy św., by Bóg błogosławił naszym dobrym poczynaniom, w życiu rodzinnym, domowym, małżeńskim.

*ks. Krzysztof Borecki*

28. NIEDZIELA ZWYKŁA – 15 X 2006

## Najważniejsze pytanie

Zarzynam swoje życie, urabiam się po łokcie, dałem się wciągnąć w cały ten młyn, nakręcany maszyną, której na imię sukces. Mam już wszystko, albo prawie wszystko, i oczywiście przyklejony do ust fałszywy i nieszczerzy uśmiezek człowieka sukcesu. Człowieka pozornego sukcesu, człowieka nieszczerego i udawanego uśmiezku. Czy naprawdę jestem szczęśliwy? Czy naprawdę mam już wszystko? Czy rzeczywiście osiągnąłem sukces? A może się tylko ludzę i okłamuje zarówno siebie, jak i moich przyjaciół, sąsiadów, rodzinę i znajomych. A może tylko ze wstydu nie chcę się przyznać, że moje życie tak naprawdę jest absurdalnie puste!?

To nie są kosmiczne, nie z tej ziemi przemyślenia.

Najmłodsza księga natchniona Starego Testamentu jest poświęcona Mądrości. Mądrość należy do przymiotów Boga. Oznacza wiedzę pochodzącą od Boga. Ona jest darem Bożym, który w sercu wierzącego daje wnikliwość w sens i upodobanie do tego, co jest i co nadchodzi, daje wrażliwość i szacunek dla człowieka, dla świata i dla historii. Daje zrozumienie naszych dziejów i umiłowanie zamiaru Bożego względem nas.

To znaczy, że jest jakaś alternatywa.

List do Hebrajczyków przynosi nam obraz ostrza miecza słowa Bożego.

Chrześcijanin to człowiek, którego przeniknęło słowo Boże. Miecz obosieczny. Miecz, którego cięcie demaskuje wszelką obłudę i wszelki kompromis. Obnaża nas przed nami samymi, zmuszając do spojrzenia na nasze ograniczenia, na nasze słabości, skażenia i najskrytsze zdrady. Ale sprawia, że wytryska z głębin naszego sumienia źródło żywej wody. Odradzającej wolność i czystość, odwagę i miłość.

Autor robi aluzję do miecza rzymskiego, krótkiego i poręcznego. Miecza, który decydował w walkach, w sytuacjach najbardziej dramatycznych, o losach człowieka. A zatem podobnie jest z tym mieczem Bożego słowa. Od niego zależy wszystko. Opierać się jemu – to odmawiać siebie Chrystusowi. I zamknąć się w sobie samym. A przyjąć go – z pewnością nie bez cierpienia – to stać się sługą słowa.

Ale można też inaczej. Czytamy o tym w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Osoba bogatego młodzieńca. Młodzieńca, który odmówił Jezusowi. Mimo że przystąpił do Jezusa z obliczem jaśniejącym czystością, szczerością i wielkodusznością. Gotowy na pełnienie dobrych uczynków, zachowujący przykazania – moralne wskazania. Lecz po jego wielkoduszności został mu tylko smutek, gdyż nie odważył się na ofiarę z własnych dóbr. Chciał być doskonały, ale niewielkim kosztem. W głębi serca stale tęsknił za absolutną Prawdą i pragnął ją poznać. Ale zrezygnował z powołania do zbawienia przez wiarę i pój-